Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XV. Grudzień 1927. Nr. 12.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane, pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Sawicz, 1 m. 4. II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell' Olmata, 16. **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis, Mo.**

OFIARY NADESŁANE

do Krakowa, Warszawy, Poznania i Częstochowy w miesiącu sierpniu 1927 r.

(w złp.)

Na Ligę dzieci: A. Senetra 8.15; Januszewski 10.—; M. Handau 32.30; z drobniejszych ofiar i bezimiennie zebrano 51.09.

Dla dzieci murzyńskich: Ks. A. Marszałek 19.—; SS. Nazaret. w Rabce od dzieci zakładu 19.48; O. Popielówna 10.—; S. Radomska ze skarbonki Murzynka 26. —; Gutówna z loterji fantowej 5.—; S. P. H. T. 70.—; SS. Wizytki w K. 17.—; M. Joanna Urszulanka 5.—; Truszkowski zebrane z zabawy i wśród dzieci 6.—; ze skarbonki Murzynka 8.37; Mixtackie 10.—; Bigusowa 20.—; O. Korytowska, zebrane 7.90;

Radosnych Świąt
i
Błogosławionego Nowego Roku
życzy wszystkim drogim Czytelnikom
Murzynek.



Gwiazdka.

Przez Siostrę Małgorzatę, misjonarkę na Madagaskarze.

W krajach francuskich w wigilję Bożego Narodzenia wielką uciechę sprawia dzieciom umieszczenie pod kominkiem tradycyjnego drewnianego trzewiczka. Tutaj nasze małe sierotki, nie znające obuwia, przygotowują talerz, aby Dzieciątko Jezus miało gdzie położyć swoje podarki. A cóż to za radość u tych drogich czarnych dzieci, gdy raniutko znajdą na nim parę cukierków, obrazek, lub medalik, kilka ziarnek soli (ich ulubiony przysmak), jeden lub dwa soldy *) (co stanowi dla nich majątek).

*) 5 lub 10 groszy.

15. XI. 27. — 17760.

Ubiegłego roku dostała na Boże Narodzenie każda sierotka od Dzieciątka Jezus 2 soldy. W kilka dni potem poszły z Siostrami, oglądać żłóbki w różnych kościołach w mieście; mały pieniążek palił je, trzeba było go zaraz wydać. Schowany nie przyniósłby dochodu, aniby się też pomnożył. Przeciwnie, nawet lepiej było go zabezpieczyć od straty, a może i od złodziei... Tak rozumując, skorzystały nasze pobożne pątniczki z tej pierwszej sposobności, żeby porobić zdawna upragnione, małe sprawunki. Jedna kupiła ciastko malgaskie z ryżu z cukrem, druga nieco soli, inna jeszcze — owoce i t. d. Co do małej Geni, sierotki, od roku będącej w ochronce, która przyjęła już Chrzest i Komunję św. po gorącem przygotowaniu się, to nie było jej tak pilno rozstać się z pieniążkiem. Dziesięcioletnia dziewczynka była po raz pierwszy posiadaczką brzęczącej monety, to też cieszyła się z niej bardzo. Jakiż z niej zrobiła użytek? Zbliżywszy się do drzwi kościoła, spostrzegła biedną żebraczkę; małe serduszko Geni wzruszyło się litością. Wsunęła swoje dwa soldy w rękę ubogiej i nie rzekłszy ani słowa, znikła. Ten piękny czyn byłby znany tylko jej Aniołowi Stróżowi, gdyby w kilka dni potem przychodząca na rekreację nauczycielka, nie była się zapytała każdej z dziewcząt, jak użyła otrzymanych pieniędzy.

Delfina okazała toż samo zapomnienie o sobie. Jeden z jej soldów dostał się ubogiemu, drugi — wsunięty został pod żłóbek Bożego Dzieciątka...

Piękne dusze!... Bez jałmużny dobrych ludzi, które nam umożliwiają wykup tych dziewczynek i przygotowanie ich do Chrztu św., byłyby

one samolubnemi pogankami, nie znającemi prawdziwego szczęścia. Jakże zatem doniosłym czynem apostolskim jest śpieszenie im z pomocą!



Czcigodny Justyn de Jacobis

pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji

(Przedruk wzbroniony).

(Dokończenie).

13. „Otóżem nareszcie więźniem dla Jezusa Chrystusa!...“

Rozstali się dwaj Mężowie Boży, Biskup Justyn de Jacobis powrócił do swego schronienia do Alitieny. Pierwszym kapłanem wyświęconym przez nowego Pasterza był znany młodym czytelnikom Błogosławiony Ghebra Michał. Uczony mnich staje się biskupowi wielką pomocą w pracach ważnych, dokonywanych w ciszy ukrycia. Nad czem to tak pracuje gorliwy o dobro swych owieczek duszpasterz? Nad czem? — Nad tem, by gdy jego samego drogim synom duchownym zabraknie, duszom ich nie zabrakło chleba, nie zabrakło tej zdrowej, wzmacniającej strawy, jaką jest książka religijna w ojczystym języku. Cała bibljoteczka abisyńska powstaje pod jego niestrudzonym nadzorem. Cicha praca wre w Alitienie jak w ulu, podczas gdy z zewnątrz dochodzą raz po raz ponure dźwięki, zapowiedzi zbliżających się prześladowań. Zaczyna się szerzyć wśród schizmatyków wieść o owej nocy pamiętnej, nocy sakry. Samo przypuszczenie, że konsekracji biskupiej dokonano tuż pod jego bokiem, wprowadza „Abunę Salamę“ w taką wściekłość, że poprzysięga koniec katolikom.

Znajduje wnet narzędzie odpowiednie, śle bandę rozszalałą do Alitieny. Ucieczka misjonarzy, spalenie domów, rabunek!... Wielu nowoochrzczonych przerażonych krwawą przyszłością, dezertuje z szeregów, sam się odłącza kąkol od pszenicy! Trudno opisywać dokładnie przebieg starć i walk. Ręka schizmatyckiego biskupa dosięga wreszcie nieustraszonego Pomazańca Pańskiego w Gondar. Żołnierze otaczają dom, chwytają mieszkańców. Kapłani abisyńscy zostają wrzuceni do więzień Salamy; Biskupa de Jacobis prowadzą do więzień królewskich. „Otóżem nareszcie więźniem dla Jezusa Chrystusa! O łasko zdawna upragniona, nareszcie przyszłaś“, temi słowy wita Misjonarz celę więzienną, w której przepędzi pięć miesięcy. Nie tu miejsce opowiadać o losach synów jego duchownych, męczonych w najokropniejszy sposób *) w więzieniu biskupiem. Ks. de Jacobis nazywa swoje straże w porównaniu z ich strażami barankami łagodnemi, celę swą (wysoką i szeroką na cztery stopy!) pałacem królewskim. Prawda, że fizycznie mniej cierpi, dziki Salama bowiem, bez skrupułów dla życia tubylców, oszczędza europejskiego biskupa, którego gwałtowna śmierć mogłaby go narazić na nieprzyjemności i wobec którego cnót i on nawet nie może oprzeć się pewnemu rodzajowi podziwu. („Nigdy chrześcijanin nie wypełniał doskonalej prawa Bożego i rad ewangelicznych“). Jak wielką jednak musiała być boleść duszy tego czułego Ojca! Toć ukrzyżowanie duchowe ukoronowało Matkę Najświętszą na Królowę męczenników! Uwięziony — próbuje jeszcze ulżyć męce drogich mu sy-

*) Patrz „Murzynek“ Nr. X. r. 1926.

nów, przesyła im często słowa otuchy i pociechy, drobne podarki osładzające niedostatek i cierpienia. Jakżeż chętnie dzieliłby z nimi okrutną mękę, z nimi dał życie w ofierze! Opatrzność jednak inne ma wobec niego plany. On zaś w pokorze swojej oświadcza, że „aureola męczeńska jest nagrodą tylko dla wielkich cnót“, to, że jego omija, jest „aż nadto sprawiedliwą karą za tak mnogie błędy“.

Biskup de Jakobis zostaje skazany na wygnanie. Ma opuścić Abisynję, opuścić kraj do którego tęsknił młodzieńcem, dla którego zostawił wszystko, co sercu drogie. Dobrowolnie nie uczyni tego nigdy. Na wszelkie przedstawienia jedną ma zawsze i tę samą odpowiedź: „Wysłany tutaj przez Ojca Świętego, nie mogę rzucić posterunku bez wyraźnego rozkazu tego, który mi go wyznaczył“. Nie chcącego odejść po dobrej woli odprowadzają poza granice Etjopji gwałtem. Zaufana eskorta ma go z polecenia Salamy odstawić do zachodniej granicy, tak jakby się dostojnemu więźniowi proponowało udanie do Egiptu przez Senaar, w rzeczywistości jednak pozostawią go samego żołnierze na tej płaszczyźnie, gdzie panuje wszechwładnie zabójcza febra, aby się ona z znienawidzonym przeciwnikiem załatwiła prędko i bez kłopotu.

Taki jest zdradny plan Salamy. Bóg czuwa jednak nad swym apostołem. Wzruszeni cnotami więźnia, jego słodyczą, poddaniem się, wzdrygają się żołnierze przed wykonaniem niecnego zamiaru abuny. Na granicy Tigru zdejmują biskupowi sami więzy i puszczają wolno, zmuszając nawet do przyjęcia pewnej sumy pieniędzy na drogę. To niespodziane oswobodzenie nie cieszy Misjonarza. „Nie czuję w sobie siły do wese-

la i radości, pisze; jestem wolny tylko do połowy, gdyż drogie moje dzieci w Gondar, ta druga połowa mej duszy, — pozostały w więzieniu".

Jako „Dobry Pasterz" nie uchodzi z ziemi, z której formalnie został wygnany, powraca do zagrożonej owczarni, czuwa nad nią wśród zmieniających się prawie że z dnia na dzień sytuacyj politycznych, boleje i raduje się w Panu męczeńską śmiercią bł. Ghebry Michała, gotów sam każdej chwili dać życie za owce swoje.

14. Za Abisynję!

Zwracając się raz św. Wincenty à Paulo do swych synów duchownych, tak do nich mówił o miłości bliźniego. „Jeśliby dnia jednego znaleziono misjonarza wyczerpanego trudem i mozołem, bez sił, odartego ze wszystkiego co posiada, opuszczonego od wszystkich pod płotem i zapytano go: biedny kapłanie misyjny, któż to cię doprowadził do takiego stanu? — jakie szczęście, móc odpowiedzieć: to miłość! O, biedny ten kapłan, byłby w czci u Boga i w obliczu Aniołów".

Święty Założyciel Kongregacji Łazarzystów miał oto teraz patrzeć z nieba na taki właśnie obraz, na takiego biednego a szczęsnego kapłana — i to w osobie jednego ze swych własnych dziatek duchownych, Ks. Biskupa de Jacobis.

Przejścia ostatnie nadszarpnęły silnie zdrowie niestrudzonego Misjonarza. Osłabiony organizm, wycieńczony już i tak długoletnią pracą apostolską w klimacie upalnym, życiem twardem, nie pozwalającem sobie na chwilę odpoczynku, wytchnienia, nie znajduje w sobie już dość siły odpornej przeciw zdradliwej gorączce,

jaka go bierze w posiadanie. Żołądek prawie nic już trawić nie może. Zbliża się godzina wyznaczona przez Opatrzność, godzina wypłaty zasług wiernemu Słudze.

Oto bliższe szczegóły chwil ostatnich. Od 19 lipca (1860) przeczuwał Ks. de Jacobis zbliżającą się śmierć, mówił o niej, jak o czemś pewnem, postanowionem. Gotował się na nią, oddając się cały jako ofiara miłości za zbawienie Abisynji. Silna gorączka chwyciła go w nocy 19 lipca, pogrążyła na dwie godziny w stan nieprzytomności. W ciągu dnia następnego opadła wprawdzie, upał jednak niebywały, obezwładniający i najsilniejszych, główna przyczyna osłabienia i choroby Ks. Biskupa, wzmagał się z dnia na dzień, wywołując podobne wyczerpanie także i wśród tubylczych kapłanów. Ze względu na zdrowie drogich mu synów duchowych postanawia Biskup de Jakobis zmienić na jakiś czas miejsce pobytu, przenieść się do Halay, gdzie pora deszczowa już się była rozpoczęła, ufając, że i jemu chłodniejsze wilgotne powietrze wróci siły. Dnia 29 lipca o 5 po południu opuszcza więc ze wszystkimi zakonnikami i około 10 neofitami, przygotowującymi się do kapłaństwa, dom w Emkullu i wyrusza w drogę mimo upału i osłabienia (nie jadł nic od tygodnia), zdając się w zupełności na Wolę Bożą. Po pięciu godzinach marszu zatrzymują się nasi wędrowcy na noc w Arkiko. Gorączka powraca i męczy na nowo Ks. de Jacobis aż do 3 godziny z rana. O czwartej rusza dalej w drogę, poprzez płaszczyznę Katra, odmawiając w głębokiem skupieniu poranne modlitwy. „Módlmy się, moje dzieci“, módlmy się, mówi do towarzyszących mu zakonników, „modlitwa bowiem karmi du-

szę i wzmacnia ciało, a czuję, że mi tego bardzo potrzeba".

Wdolinie Zaraye prosi o kawałek chleba. Radość ogólna, toć od szeregu dni nie był w stanie przyjąć najmniejszego pokarmu! W Sahto trochę świeżej wody przynosi choremu znaczną ulgę. Noc spędzają w Eidele. Gorączka pojawia się znowu, odbierając przytomność na cztery godziny. Mimo to przed wschodem słońca daje znak do dalszego wymarszu. Idą dość długo w zupełnem milczeniu, wreszcie Ks. de Jacobis przerywa ciszę: „Dzieci moje, prosi pokornie, idźmy powoli, taki jestem słaby, już nie czuję głowy". Jest godzina 10 rano, słońce praży, — droga, jedna z najuciążliwszych i najniebezpieczniejszych podczas upalnych miesięcy, długi wąski parów, otoczony na prawo i na lewo wysokiemi nagiemi skałami, wznoszącemi się prawie prostopadle od podnóża, zdającemi grozić się w każdej chwili upadkiem i przytłoczeniem podróżnych. Powietrze jest jak ogień, oddychać trudno, gdyż z nieba, zda się, żar się sypie! Ziemia rozpalona pali stopy, nawet wielbłądy już nie mogą wystać na miejscu.

Biskup de Jacobis jest zupełnie wyczerpany. W dolinie Aligady, o 11 rano, zatrzymuje się, nie mogąc dalej. Siadł na kamieniu przydrożnym, popatrzył na niebo, na towarzyszy, poczem westchnął ciężko, a otuliwszy się „netelą" (płócienny płaszcz, jaki zakonnicy abisyńscy zwykli nosić latem) oparł głowę na kolanach. Otaczający go kapłani myślą, że zasnął z utrudzenia. On tymczasem gotował się na śmierć. Czuć musiał widocznie wyraźnie głos Boży, odwołujący go z posterunku, poprosił bowiem o spowiedź świętą. Po otrzymaniu ostatniego rozgrzeszenia

zgromadził wokół siebie swe ukochane dziatki duchowne, zalecając im gorąco wierne trwanie przy wierze katolickiej, posłuszeństwo rokazom Biskupa rzymskiego, Ojca świętego, jedynego prawdziwego następcy Księcia Apostołów, świętego Piotra i namiestnika Chrystusowego na ziemi; posłuszeństwo biskupom, kapłanom, jacy z woli Stolicy świętej przybędą do ich kraju; poczem udzielił im po raz ostatni swego ojcowskiego błogosławieństwa. Wszyscy jednogłośnie odpowiedzieli „Amien, abbatatehin, amien (Amen, Ojcze nasz, amen), uderzając się z płaczem w piersi.

Ks. de Jacobis dopomina się o Ostatnie Oleje święte. Na szczęście miano je z sobą. Misjonarz kładzie się na ziemi, wspiera głowę o kamień i przyjmuje w skupieniu sakrament konających. Mimo okrutnych cierpień wesołe ma, pogodne oblicze i odpowiada po etjopsku wyraźnie na wszystkie modlitwy. Pokorny jako dziecię, pokorny jako młodzieniec i jako mąż dojrzały, pokornym pragnie zejść z tej ziemi. Podnosi się, klęka i prosi o przebaczenie wszystkich obecnych za te liczne zgorszenia jakie — jak twierdzi — dał im w ciągu lat spędzonych wśród nich. Zwie się „godnym piekła, ale ufa w nieskończone miłosierdzie Boże, w nieprzebrane zasługi Jezusa Chrystusa, wstawiennictwo Dziewicy Niepokalanej i św. Wincentego à Paulo". Siada znów na kamieniu, opiera głowę o skałę — myślą wszyscy, że to koniec... Ale nie, „módlcie się bardzo, dzieci moje, odzywa się raz jeszcze słabym głosem, módlcie się... gdyż ja umrę... nie zapomnę o was... umieram". Pochylił wzniesioną ku niebu głowę, zasłonił twarz netelą — i odszedł z abisyńskiej ziemi — na zawsze.

Był wtorek, 31 lipca. Biskup de Jacobis liczył lat 60 życia, a 21 apostolatu.

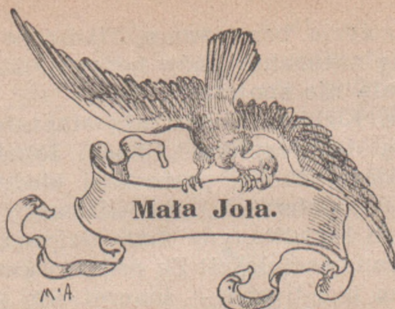
Wieść o zgonie niestrudzonego pracownika napełniła smutkiem i żałobą wszystkich; katolicy, schizmatycy, muzułmanie nawet opłakiwali śmierć „błogosławionego“, „świętego“. Szczątki śmiertelne wielkiego apostoła Abisynji spoczywają w Hebo, stosownie do życzenia, jakie był wyraził, by pozostać pośród swoich dziatek najmłodszych.

Na grób jego śpieszą liczne pielgrzymki, śpieszą z modlitwą, z prośbą gorącą i przypisują wstawienictwu Biskupa liczne łaski.

Kościół święty udzielił Biskupowi Justynowi de Jacobis tytułu „czcigodny“ oraz zezwolił na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego dnia 12 lipca 1904 roku. Do nas, wiernych Przyjaciół Misyj afrykańskich, tak dużych jak małych, teraz należy przyśpieszyć gorącemi modlitwami chwilę „wywyższenia na ziemi“ tego, o którym Kardynał Massaia otrzymawszy wieść o jego zgonie powiedział, że „jeśliby to tylko ode mnie zależało, zaraz jutro Biskup de Jacobis zostałby wyniesiony na ołtarze“.

Pierwszy Wikarjusz apostolski Abisynji padł jak wierny żołnierz na posterunku, padł na niwie, którą uprawiał, a którą po nim inni uprawiają i w dalszym ciągu uprawiać będą.

Kto wie, może w ich dzielnym szeregu staniesz za Wolą Bożą i ty młody Czytelniku?... Wszak serce twe rwie się do bohaterskiego czynu?...



M. Salezja, O. S. B.

Wciśnięta w róg kanapy siedzi sobie mała Jolka, rozpieszczona jedynaczka zamożnych rodziców. Wokoło niej lalek gromada, chłopcy, dziewczynki, wszystkie strojnie ubrane, o śmiejących się różowych buziach. Tylko usteczka ich nie otwierają się nigdy, milczą i milczą bez końca. — Z wyrazem znudzenia na miłej twarzyczce odrzuca Jola w tył główkę, całą w lokach, odsuwa z niechęcią ulubienicę Bronię i wzdycha ciężko. — „O, gdybyście wy wszystkie mówić mogły! Wy wiecznie nieme lale, takie jesteście nudne! Nie cierpię Was!“ Zrywa się rozgniewana z kanapy i odwraca się tyłem do milczącego towarzystwa.



W tej samej chwili wchodzi do pokoju cichutko panna Elżbieta, nauczycielka Joli, a zbliżając się do podnieconej dziewczynki, mówi łagodnie: „Już znowu nie cieszą cię więcej te śliczne nowe laleczki, które ci mamusia dała na imieniny?“ Z zarumienioną buzią, z uporem w ciemnych oczętach, z niecierpliwością w głosie, odpowiada Jola: „Ach, lalki, zawsze tylko

lalki, bez życia, bez rozumu, cóż mi po nich? Na Gwiazdkę naturalnie znów będzie lalka! Ale nawet na nią nie spojrzę!“

Panna Elżbieta popatrzała smutnie na rozgniewaną dziewczynkę. „Chodź, Joluś“, rzekła uspokajająco, chodź, posprzątaj biedne wzgardzone lalki, ubierz się, przejedziemy się sankami. Jak to brzydko, gdy mała dziewczynka tak się da opanować złości! Za podarki gwiazdkowe wdzięczną być trzeba — inaczej, kto wie, może przyjść rok, że nic pod choinką nie będzie“...

Jola jest w gruncie rzeczy dobrą dziewczynką, tylko za bardzo rozpieszczona; czuje się też czasem bardzo samotna i znudzona bez rodzeństwa, z któremby się wespół bawić i weselić mogła. Zbiera więc posłusznie z ziemi porzucone lalki, wstydząc się w duchu swej porywczości, bierze płaszczyk, kapelusik, by z panną Elżbietą, którą kocha serdecznie, pojechać do lasu sankami. O, jakaż to przyjemność!

Boże Narodzenie już blizko. I Jolka przygotowała drobne niespodzianki dla kochanych rodziców i dobrej nauczycielki. Nadchodzi wieczór wigilijny. Ubrana w swą najstrojniejszą sukienkę siedzi Jola obok mamusi, która ją do siebie przytula z miłością. Dziewczynka spogląda raz po raz niecierpliwie na zegarek. Żebyż to już wreszcie być przy choince! Otóż i dzwonek się odzywa, otwierają się szeroko drzwi salonu, olśniona patrzy Jola na wysokie drzewko, tonące w światłach świec. Jak błyszczą gwiazdy złociste, świecą się różnokolorowe kulki! Dziecina Boża jak rączki wyciąga z ubogiego Żłóbka! Koniecznie musi ją Jola ucałować. Ze wzruszeniem patrzą rodzice na ukochaną jedyną córeczkę, tak serdecznie witającą nowonarodzonego Je-

zusa. Lecz teraz do prezentów! Ale cóż to? Dziewczynka staje zdziwiona, zmięszana. Czy wzrok ją nie myli? — „No cóż, podoba ci się twoja nowa laleczka?“ odzywa się ojciec. Jola patrzy, patrzy ciągle, oniemiała ze zdziwienia. Poczem rzuca błagające spojrzenie ku pannie Elżbiecie, jakby ją prosić chciała, by nie wspominała o jej niechęci i gniewie na myśl o czekającej ją nowej lalce. Rozumie jej wzrok nauczycielka i uśmiecha się do dziewczynki uspokajająco. Z radosnym okrzykiem: murzynek, murzynek! zrywa się teraz Jola z miejsca, biegnie do nowej lalki, chwyta ją w ramiona, by się z nią więcej nie rozłączyć. Cała rozpromieniona dziękuje rodzicom, potem dopiero wraca obejrzeć i inne podarki. A jest ich tyle, tyle!



Wydobywa Jola swoje drobne niespodzianki i cieszy tatusia i mamusię pierwszą własnoręczną robótką.

Długo jeszcze siedzą wszyscy przy choince koło Żłóbka, a Jola nie może się dść nacieszyć murzynkiem. Z pomocą ojca znajduje się i imię afrykańskie — Agamba zwać się będzie nowy towarzysz.

Lata minęły od owego szczęśliwego pamiętnego wigilijnego wieczora. Jola jest już obecnie dużą panienką. Do dziś jednak zajmuje jeszcze na kanapce w jej pokoiku miejsce honorowe: lalka-murzynek. Otworzył on jej bowiem oczy na tyle rzeczy, na nowy nieznany świat. Dawniej wiedziała o murzynach tylko to, że są

czarni i zamieszkują upalną ziemię afrykańską. Nie troszczyła się i nie myślała o nich wiele. Potem jednak opwiedziała jej panna Elżbieta coś więcej o tych ludach nieszczęśliwych, nieznających wcale Bożej Dzieciny, a których dusze nieśmiertelne, zeszpecone grzechem i występkiem, często czarniejsze jeszcze w oczach Bożych, jak ciemny kolor skóry. Nie znają biedni Matki Najświętszej, nie wiedzą co to Najświętszy Sakrament. Mówiła jej panna Elżbieta i o tych Misjonarzach i Siostrach-misyjnych, opuszczających rodzinę i dążących hen do Afryki, by nieumiejętnych pouczać, nawracać, dusze łaską Chrztu św. odnawiać. O, teraz wie już Jola dobrze o tem, że dużo, dużo biednych dzieci murzyńskich dotąd jeszcze żyje w ciężkiej niewoli, że na ich wykupienie misjonarzom pieniędzy trzeba, pieniędzy, by wyzwolone wyżywić i przyodziać. Jak inaczej zapełniony teraz dzień Joli. Już tam niema miejsca na nudy i grymasy. Wespół z panną Elżbietą szyją sukienki, przepaski, majteczki i inne potrzebne murzynkom rzeczy. Już zaraz, wkrótce po owej pamiętnej Gwiazdce, która jej przyniosła „Agambę", powędrowała cała skrzynia, pełna sukienek i zabawek do Sodalicji Św. Piotra Klawera, która ją potem dalej, poprzez morze, wysłała do Afryki, do najbiedniejszych stacyj misyjnych. Gorliwość Joli nie ostyga. Zachęca i inne, znajome sobie dziewczynki i chłopców, by zabawki swe lub inne odłożone rzeczy zbierały i słały do Sodalicji dla murzyńskiej dziatwy.

Jedne mogą, tak jak Jola, użyczyć z bogactwa swego; te co mniej mają, dadzą mniej. Wszystkie dzieci jednak, choćby najbiedniejsze, mogą i powinny mieć dla murzyńskich braciszków

i siostrzyczek współczujące z ich niedolą, miłujące serce. I modlić się za nich mogą i powinny, modlić codzień — o błogosławieństwo Boże dla misjonarzy, aby jak najwięcej dzieci murzyńskich wybawili od nędzy duszy i ciała i zaprowadzili do Nieba, do Tego, który, napominając „Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie“, nie wyłączył z tego miłosnego wezwania czarnej afrykańskiej rzeszy maluczkich.



Módlmy się za Misje!

Wielu z was, młodzi Przyjaciele, brało czynny udział w tegorocznej krucjacie modlitw za Afrykę, nie skąpiąc duchownych jałmużn biednym pogańskim murzynom. Wiecie, ile zebraliśmy wspólnemi siłami? Oto wynik ogólny po obliczeniu kartek, nasłanych do Krakowa, Warszawy, Poznania, Wilna, Częstochowy i St. Louis Mo:

Dróg Krzyżowych	3.490
Mszy św.	9.073
Komunij św.	5.817
Komunij duchownych	23.406
Różańcy	15.473
Umartwień i dobrych uczynków	18.780
Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu	33.465
Nawiedzeń Najśw. Sakramentu	16.215
Aktów strzelistych	203.872.

Ile z tego zebrała młodzież, a ile dorośli trudno nam wykazać. Pisano nam tylko, „że dzieci były bardzo gorliwe“, „że są gotowe do dalszych modlitw i ofiar“. Jakże się cieszymy! „Dzieci Bezdomne“ w Częstochowie ofiarowały przez cały miesiąc wszystkie modlitwy za Afrykę. Kółka Żywego Różańca na Jasnej Górze modlą się żarliwie o jej nawrócenie. A szkoła powszechna Nr. 37 w Wilnie zebrała sama: Dróg Krzyżowych 11, Mszy św. 112, Komunij św. 39, Komunij duchownych 124, Różańcy i Koronek 150, umartwień i dobrych uczynkówi jałmużn 1.581, Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu 1.889, różnych modlitw i litanij 2.853, Nawiedzeń

Najśw. Sakramentu 310, aktów strzelistych 8.007, godzin pracy i aktów cnót 1.355.

„Bóg zapłać!“ Wam, młodzi Przyjaciele. Do następnej krucjaty w roku 1928 staniecie znowu ochotnie, „Murzynek“ jest o tem mocno przekonany. Tymczasem jednak nie wypuszczajcie z rąk tej skutecznej broni przeciw mocom ciemności, jaką jest modlitwa i ofiara. Misjonarze potrzebują codzień Waszej pomocy, gdyż codzień walczą o wieczne zbawienie dusz. Nie ustawajmy więc, módlmy się za Misje!

„Murzynek“.

„Kolorowa“ łamigłówka.

Ułożyła R. E.

Od wyrazów: Klawerjanum, Katondwe, Kamerun, soda, wilk, stok, gry, tort — odjąć dużego żółtego kota, modry kwiat, zielony owoc (dojrzały), czerwoną ciecz, liljowy kamień, złoty pieniądz i srebrny papier, a zostanie coś czarnego o dwóch nogach, ale nie to, co myślicie!

Szarada.

Ułożyła R. E.

Jestem wcale dużą rzeką,
Wody me w Afryce cieką,
Gdy mi a dodasz za głowę,
To wspak ze mnie masz
Królowę.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

21. grudnia w dzień św. Tomasza Apostoła;
27. grudnia w dzień św. Jana;
6. stycznia w dzień św. Trzech Króli.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem Leopolda Wójcika.



Masłowski 10.—; Majorówna 5.50; Olczakówna 5.37; M. Morawska 10.—; z drobniejszych ofiar i bezimienne 102.63.

11.10 zł. na katechizmy ukwestowane przez dzieci kółka św. Teresy w Kaliszu.

DO WSZYSTKICH!

Tych, którzy dotąd nie opłacili prenumeraty za rok 1927, prosimy gorąco, by to uskutecznili jeszcze przed Nowym Rokiem, odnawiając jednocześnie prenumeratę na rok 1928. (Prenumerata wynosi złp. 1.50 na cały rok.)



Na Gwiazdkę!

Polecamy gorąco:

„Tomiki Misyjne“

Zawierają artykuły i opowiadania misyjne, wiadomości treści religijnej i etnograficznej. „Tomiki“ nie są ani gazetą ani czasopismem, każdy Tomik jest niezawisłą od innych całością; tylko wspólny tytuł „Tomików misyjnych“ i treść zaczerpnięta z życia misjonarzy i nawróconych murzynów wiąże je z sobą. — „Tomiki“ godne są polecenia dla seminarjów, kolegjów, do bibljotek i czytelni katolickich.

„Tomik IV, V i VI“ znajdują się jeszcze na składzie. — **Cena każdego „Tomika“ 10 gr.**

Dalej polecamy:

Wiersze misyjne Ks. Mateusza Jeża. Cena 1.50 złp.

Od chaty do chaty. Dramat. Cena 50 gr.

Wezwanie Boże. Dram. dla panien. Cena 40 gr.

Św. Piotr Klawer. Krótki życiorys. Cena 10 gr.

Franuś-Zbieracz. Opowiadanie. Cena 10 gr.

Szkaplerz niewolnika. Opowiadanie. Cena 10 gr.

Historja Maryni. Opowiadanie. Cena 10 gr.

Do nabycia we wszystkich biurach Sodalicji.
Adresy na drugiej stronie okładki.

